

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdką Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemyslowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Gerarda b., NMP. od wyk. n. W sobotę Kleofasa m., Aurelii.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 5 51 zachód 5 51
Dziś dekl. księżyc 22 10 kulm. 8 56

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

Braola, agitujecie za rozszerzaniem „Gazety Gdańskiej”. Niejeden z Was, Bracia kochani, niecierpliwi się może, czytając to bezustanne wzywanie do rozpowszechniania gazety. Niejeden z Was mówi, że ten bezustanny apel na niewiele się przyda, bo ten, co gazetę pragnie czytać, zapisze ją i bez tego, a kto jej czytać nie chce, tego i anioł z nieba do czytania nie nakłoni. Takie zapamiętywanie jest niesłuszne. Im więcej prośby i nawoływania, tem większy skutek. Gdyby nie takie drukowane reklamy, nie wiedziałby człowiek o niejednym. Wszelkie wynalazki, wszelkie ulepszenia w gospodarstwie, w handlu, w przemyśle, wszelki rozwój handlowy i przemysłowy polega na zachwalaniu po gazetach. Drukowane słowo pod jakąbądź postacią cuda działa. Fabrykanci, kupcy, handlarze bogacą się dziś nie jeno przez żywe słowo, nie czekają na to, aż kto do nich przyjdzie i towar im odbierze, jeno używają do tego pośrednictwa gazet, i polecają w nich w postaci anonsów swój towar. Każda gazeta i najlepsza nawet, nie znajdzie nigdy należytego rozpowszechnienia, skoro za pomocą odpowiedniej reklamy nie będzie się starała o rozwój. Nie możemy zatem zadosyć wołać do Was, Bracia kochani: popierajcie „Gazetę Gdańską”. Do 25 b. m. przyjmują przedpłatę wszyscy listowi. Powtarzamy, że „Gazeta Gdańska” jak dotąd,

tak i nadal kosztować będzie na wszystkich pocztach bez dostawy w dom 1.25 m., z dostawą w dom 1.49 m.

Każdy abonent otrzyma jak już pisaliśmy, na gwiazdkę w dodatku

kalendarz Maryański,

a kto nam zbierze kilku abonentów i nadesłże nam kwity, otrzyma odpowiedni podarek w postaci książki.

Kto nam zdobędzie 10 abonentów, otrzyma w dodatku wspaniałą wielką książkę z kilkuset obrazkami pod nagłówkiem „Żywoty Świętych”.

Kolonizator.

Polak Zoch sprzedał majątek rycerski Kujawki pod Janówcem, obszaru 1200 mórg, za pół miliona marek kolonizacyi. Podajemy tę wiadomość na naczelnem miejscu, ażeby tego sprzedawczyka każdy sobie dobrze zapamiętał i postępował z nim, jak na to zasłużył. W społeczeństwie polskiem miejsca dla niego być nie powinno.

O tam piszą gazety niemieckie. Kupiec Kuener, o którym piszą polskie gazety, był widocznie podsunięty.

Ze sejmiku Związku Spółek Zarobkowych. Przez 3 dni i to od 21 do 23 września odbywał się w Poznaniu sejmik związku spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie, na którym zdaje zarząd sprawozdanie z naszego polskiego dorobku zarobkowego.

Marszałkiem zebrania obrano p. szambelana Cegielskiego, zastępcą marszałka ks. dziekana Klatta z Lidzbaraka, sekretarzem ks. Jęska z Poznania, zastępcą p. dr. Spandowskiego z Lubawy.

Ks. patron Wawrzyniak powiedział w swej wstępnej mowie, że nasze banki i spółki zarobkowe rozwijają się bardzo dobrze, i majątek nasz narodził się rośnie. Zwracał jednak uwagę, że są takie spółki, które dążą do udzielania wysokich procentów, ażeby w ten sposób zyskiwać jak najwięcej dopozytariuszy i gromadzić pieniądze. Banki powinny dawać taki procent, na jaki im zebrane fundusze pozwalają, bo inaczej mogłyby łatwo popaść w trudności, i zaszkodzić na zaufaniu nie tylko samym sobie, ale zarazem i innym bankom. Lepiej dawać mniejszy procent od składanych pieniędzy, — oczywiście że ten procent nie powinien być mniejszy od procentu z banków niemieckich, — a za to udzielać pożyczek po mniejszych procentach. Spółki są przede wszystkim dla potrzebujących pieniędzy, bo przez to dopomagają handlowi i rolnictwu i bogacą ogólny majątek narodowy.

W roku 1907 miał Związek Spółek 114 455 deponentów, a 1908 roku 133 689. Depozytów było w końcu roku przeszło 148 milionów marek, a więc 25 milionów marek więcej niż w roku przeszłym. — Wiadomość tę powitali zebrani głośnym wyrazem zadowolenia. — Ze sprawozdania ks. Patrona wynika jasno, że pomału zaczyna zmyśl oszczędności przenikać w warstwy nasze społeczne, to też z zadowoleniem mógł sprawozdanie swoje zakończyć słowami: Podniesienie dobrobytu dokonuje się w społeczeństwie naszym i Bóg nam dopomaga!

Dyrektor banku związku spółek zarobkowych, p. Więckowski, powiedział, że bank związku samych funduszy rezerwowych odłożył w zeszłym roku za 300 tysięcy marek, co najlepiej świadczy,

jak znakomicie bank się rozwija. Prusy Zachodnie, Górny Śląsk, a nawet Berlin i Westfalia dopominają się utworzenia filii banku związku, i zarząd banku związku ma jak najlepsze chęci życzeniom tym uczynić zadość, jeno nie wie, czy takie utworzenie filii da się praktycznie przeprowadzić.

Pan dr. Karasiewicz z Tucholi przy referacie „banki parcelacyjne i ich książkowość” wzywał banki parcelacyjne, ażeby rolnikom ziemi przy zakupie nie przedrażały, a po drugie, ażeby baczły na to, by nabywcy mieli dostateczny kapitał. Przyjęto też rezolucję, w której podniesiono, że sejmik uznaje potrzebę zakładania spółek parcelacyjnych i życzyłby sobie, ażeby każdy powiat taką spółką posiadał.

Ks. patron Wawrzyniak domagał się, ażeby pomiędzy bankami ludowymi i spółkami panowały lepsze stosunki, aniżeli dotąd. Spółki bankowe powinny gazety respektować i gdy potrzeba, donosić im o stanie banku, ażeby ludzie mieli do spółek bankowych tem większe zaufanie. Nieraz ludzie pragną przez gazetę wiedzieć szczegóły o położeniu materalnem banków.

Władze pruskie zaczynają wobec nas komendę zmieniać. Tak się nam przy najmniej mocno zdaje. Pomiędzy innymi boją się rozmaitych organizacyi polskich. Wszyscy jeszcze niewątpliwie pamiętają rozpadnięcie zjazdów młodzieży kupieckiej we Wejherowie i w Kościerzynie. To rozpadnięcie tak wygląda, jakoby Niemcy w dążnościach naszych około organizowania polskiej kultury handlowej, kupieckiej i przemysłowej upatrywali wielkopolską agitację.

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Nikt nie mógł pracować, jeść ani palić podczas dnia! — jest to zakaz bardzo surowy i każdy stara się czas postu przepędzić jak może, włócząc się po bazarach, wystawając około meczetów, lub wyczekując nad brzegiem na upragnione wystrzały z armat, zapowiadające zachód słońca.

Zaledwie znak ten dano, gdy zaraz z tem większą siłą pulsuje życie, które spoczywało przez dzień pod naciskiem prawa. Teraz dopiero wszyscy jedzą, piją i palą; cała ludność rzuca się z prawdziwym szaleństwem do zakazanego przez dzień całego użycia. Skoro noc okryje całunem swoim stolicę Stambułu, usłyszysz tu i owdzie cichą grę na flecie, wychodzącą z poza zakratowanych okien jakiego haremliku. Przy brząskach jednak zbliżającego się rana poza górami Skutari, znów armatnie wystrzały zapowiadają dzień i znowu każdy prawowierny wyznawca proroka powstrzymuje się przez dzień cały od użycia pokarmu, napoju i palenia.

*) Do wykroczeń, które post dzienny czynią nieważnym, należy podług wiary tureckiej potwarz, taki post moralny jest godny naśladowania.

Szczyt całego postu stanowi misteryum „świętej nocy.” Smutek napęnia Turków gdy noc rozłoży swoje cienie. Z nią łączy się niejasne, tajemnicze pojęcie o nadziemskim wpływie na cały świat zjawisk; najwybitniej uwidatnia się od wieków one misteryum w zwyczajach zasadzających się na tak zwanej nocy narzeczonej sultana.

Po wielkiej ceremonii w jednym z cesarskich meczetów, jedzie sultan do swego marmurowego pałacu Dolmabahce, gdzie obok uroczystych tańców i muzyki, czeka nadto na władzę wszystkich wiernych, nietknięty kwiat haremu, który długi czas starannie pielęgnowany był przez sultankę Walidę, by godnie się przedstawić w tej godzinie.

Spotkanie ma miejsce wśród uroczystości. Podczas gdy po wspaniałej sali przechadzają się bogato strojne damy i niewidzialna muzyka rozlewa w przestrzeniach drzące swe tony, sultan ukradkowo podслушуje z poza adamaszkowej zasłony swojej łoża. Aż oto podnosi się zasłona u wejścia i lala, jedyny mężczyzna, który podczas tej uroczystości znajdować się może wewnątrz cesarskich pokoi, prosi sultana, by zrobił zwykłą toaletę.

Na wielkim tarasie, zniżającym się ku Bosforowi, stoją uzbrojeni bostandżowie, by każdego szaleńca zgłodzić natychmiast, któryby ośmielił się zbliżyć tutaj w tej najuroczystszej ze

wszystkich nocy. W wspaniałym, błyszczącym ozdobami, z mozaiki, alabastru i bursztynu pokoju, czeka narzeczone, podług poglądów muzułmańskich najszcześniejsza dziewczica pod słońcem Allaha, dopóki nie odsunie się purpurowa zasłona w niszy i nie zbliży się sultan, by przejrzeć się i przyjąć nowy kwiat swego haremu.

Zewnątrz strzały armatnie zwiastują ludowi tę chwilę spotkania i masy oczekują z ciekawością momentu, w którym sultan na białej jak mleko klaczy, pojedzie do cesarskiego meczetu, by go zobaczyć w całej wspaniałości wschodniego przepychu!

W dwie godziny po zachodzie słońca udaje się sultan do meczetu, by odbyć swe modlitwy. Sultan zbliża się konno. Forsysie w płaszczach powiewnych otwierają pochód, strażę go zamykają, następnie postępuje sultan w prostym uniformie i otoczony świetnym orszakiem, za nim dopiero długa chmara gawiedzi i kawasów.

Podczas kościelnej ceremonii strażę otaczają wejścia do świątyni, oficerowie pałacowi stojąc na schodach, tworzyli szpaler.

Sultanka Walida ostatecznie jednak zwyciężyła swoim wpływem! Już szeik-ul-Islam uważał ją za pokonaną lub przynajmniej zachwianą... już, jak widzieliśmy, ostatnia próba sultanki zupełnie chybiła swego skutku gdy nagle święta noc podniosła ją do

dawnego, a może nawet i większego wpływu!... Ona się tego spodziewała! Cesarzowa matka знаła potęgę swoich środków i umiała je spożytkować!... Uroczystość Bejramu znowu ją wyniosła na miejsce, jakie już straciła i teraz była ona potężniejsza jak kiedykolwiek; teraz spoglądała z tryumfującym lekceważeniem na swego rywala, szeik-ul-Islam, który z pozornym poddaniem się zniósł w milczeniu tę zmianę i miał już swoje plany.

Sultan Abdul-Azis tak był zachwycony nowym przez sultankę Walidę dla niego wybranym kwiatem haremu, młodą, piękną czerkieską, że po skończonej ceremonii w meczecie, oddał jeszcze wizytę swej matce, by jej objawić swoje zadowolenie.

Wypadek ten dał wszystkim poznać, że sultanka Walida była znów u szczytu swej władzy! Sultan był w najlepszym humorze i nigdy go jeszcze od lat wielu nie widziano tak łaskawym i ucieszonym, jak tego wieczora!

Cesarzowa-matka była jednak przezorną i na wszelkie wypadki zapewniła sobie jeszcze narzędzie, które było bardzo ważne... tak wyuczyła nowy kwiat haremu i swoim wpływem otoczyła, że przez piękną czerkieską byłaby doszła do swej władzy, gdyby sultan nie był nawet sam się do niej zbliżył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyę. A tu przecież nie chodzi nam o to, ażeby prześladować handel i przemysł niemiecki, jeno o to, ażeby nasze polskie społeczeństwo uczyć dorobku z handlu i przemysłu, bo pod tym względem to z nami jeszcze nie jest tak, jak być powinno. Skoro zatem Niemcy zjazdy i organizacje kupieckie i przemysłowe prześladowają, to nam do prawdy krzywdę wyrządzają, i w ten sposób jeno rozgoryczenie sięją.

Teraz utrudniają już nawet pielgrzymki poza kraj niemiecki, a przede wszystkim do Częstochowy. Uczestników wycieczki z Poznania, którzy wyjechali do Częstochowy dla obejrzenia sobie tamtejszej polskiej wystawy, wypytawali na policyi poznańskiej, co tam robili. Policyi chodziło poprostu o to, ażeby się dowiedzieć, czy poznaniacy nie wygłaszali tam czasem politycznych mówek, albo czy takich mówek nie słuchali. Bo toby było w oczach policyi „wszechpolską agitacją“, zmierzającą do wzmocnienia przyjaźni i miłości pobratymczej, a tego Niemcy nie chcą.

W Opolu znowu nie chce landrat paszportów wydawać na branie udziału w pielgrzymce do Częstochowy. Każdy uczestnik musi wprawdzie podpisać, że do Częstochowy nie pojedzie. Apelacya do ministra dotąd nie pomogła, co zdaje się świadczyć, że minister na to postępowanie landrata się pisze. Postępowanie władz opolskich w tym wypadku doprawdy na śmieszność zakrawa. Czy landrat opolski, a z nim razem i minister pruski mają Matkę Bożką, na Jasnej Górze królującą, za wielkopolską agitatorkę, która z pielgrzymów polskich, pod Jej płaszczy się uciekających, wrogów państwa pruskiego porobi?

Socjaliści poczynają powoli rewolucyjną swoją skórę zmieniać. Dotąd nie chcieli oni nic słyszeć o jakimkolwiek popieraniu teraźniejszego rządu niemieckiego. Upatrywali w nim opokę obecnego porządku na świecie, a że ten porządek ich zdaniem jest robaczywy i wprost zgniły, i oni dążyli do przewrócenia takowego, zatem nie popierali rządu, ażeby zwolennicy ich nie mogli im zarzucić, że go wspierają. Ztąd na każdym dorocznym walnem zebraniu socjalistów niemieckich powstawały bezustannie zacięte walki pomiędzy stanowczymi przeciwnikami tego porządku teraźniejszego, a coraz to bardziej wzrastającą garstką tych umiarkowanych socjalistów, co to są również zwolennikami przewrotu, ale pragną dojść do tego bez gwałtownej rewolucyi.

Rewolucyoniści socjalistyczni chcą w gwałtowny sposób przewrócić teraźniejszy porządek na świecie, a więc i w Niemczech, to jest króla, rząd, wojsko, religię, wogóle to wszystko, co do podtrzymywania i wzmocnienia teraźniejszego porządku się przyczynia. Zaś ugodowcy socjalistyczni będąc zapatrywania, że ten obecny porządek jest jeszcze za mocny, ażeby go siłą zdruzgotać można, że więc głową muru przebić nie można, chcą łagodnymi powolnymi środkami dojść do celu, stosując się do przysłowia: gdzie nie można przeskoczyć, tam należy podleźć.

Ugodowcy do ostatnich czasów większości jednak nie mieli, ponieważ naczelne głowy socjalnej demokracji, jak Bebel, Singer i inni nie sprzyjali im. Na teraźniejszym jednak zjeździe socjalistów w Lipsku stało się inaczej. Bebel nie potępił posłów socjalistycznych za to, że poparli rząd przy podatku od spadków — a było to właściwie po raz pierwszy, gdzie to socjaliści pragnęli rządowi podatki uchwalić i tem samem go wzmocnić — ale oświadczył, że socjaliści przy tym podatku byłiby rząd i w trzecim czytaniu poparli, gdyby takowy już w drugim czytaniu nie był upadł.

Ponieważ Bebel jest wrocznią dla socjalistów, więc większość zebranych poszła za nim. Ze Szawła, rząd prześladowającego, stał się Bebel Pawłem, który go zamierza popierać. Z rewolucjonisty został ugodowcem. Partya socjalistyczna będzie zatem odąd współpracowała z rządem. Ale socjalistom o rząd wcale nie chodzi, jeno o to, ażeby psuć chrześcijańską politykę teraźniejszemu blokowi konserwatywno-centrowemu. Będą zatem popierali liberałów i postępowców, ażeby starać się o stworzenie starego pogańskiego bloku.

Widocznie mają nadzieję, że im się to uda.

Mają socjaliści przytem jeszcze inny obrachunek. Chcą poprostu urywać wyborców i posłów partyom liberalnym, z których niejeden oddawna byłby się socyalistom zapisał, gdyby byli szli ze rządem. Myślą, że teraz im się to uda. Dotąd potępiali socjaliści wszelkie antypolskie prawa, jak wogóle prześladowanie Polaków. Niewiedzieć, jak to będzie później. Bo zwykle tak się dzieje, że kto poświęci jednego bózka z liczby tych, którym cześć oddawał, ten bez wielkich wyrzutów poświęci i dalsze. Zobaczmy.

Polakami na obczyźnie zajmują się Niemcy coraz baczniej. Piszą już o ich rozwoju osobne książki, a to znak, że zaczynają tamtejszych Polaków na dobre śledzić. Niejaki dr. Wiktor Bredt wydał w Lipsku książeczkę „Die Polenfrage im Ruhrgebiet“. Opowiada on w niej, że Polaków w okręgu przemysłowym nadreńsko-westfalskim jest obecnie 314 000 głów. Polacy są jego zdaniem dzielnymi robotnikami i jako robotnicy dorównują co do dzielności robotnikom niemieckim. Z tego pisarz wysnuwa wniosek, że Niemcy polskiego robotnika wyprzeć nie zdołają. Za to wśród urzędników niema Polaków wcale. Winę tego spędza dr. Bredt na mniejsze wykształcenie Polaków. Polacy nie mają i pod tym względem mniejszych zdolności od Niemców, jeno w ojczyźnie swojej nie mają okazji kształcić się na urzędników do kopalni, a gdy przychodzą na obczyznę, to są za starzy na to, ażeby się kształcić we fachu górniczym.

Bardzo jakoś życzliwie pisze dr. Bredt o Polakach, zapomina jeno o tem, że Polaków na urzędy w Prusach w ogóle nie biorą, a przynajmniej rzadko.

Dr. Bredt jest przekonany, że Polakom w Nadrenii i Westfalii będzie się coraz to więcej podobało, i że coraz mniej będą tęsknili za ojczystą ziemią, a gdy się do nowej ojczyzny przywiążą, to o starej będą zapominali i sprawami polskimi zajmować się przestaną.

Tak pisze dr. Bredt, a my mu na to odpowiemy, że na to są gazety polskie, ażeby przywiązanie do ojczystej ziemi w rodakach na obczyźnie podtrzymać, bo inaczej toby się tam zniemczyli musieli. A chyba obowiązkiem naszym jest dbać o to, ażeby nasi rodacy w niemieckich stronach nie niemczyli się.

Żydom w Rosyi poczynają być lepiej. Wysłali oni niedawno temu, jak donosiliśmy, deputacyę do prezydenta rosyjskich ministrów Stołypina, który jej przyrzekł, że jeżeli Żydzi nie będą popierali rewolucyi, natenczas rząd rosyjski zaprzestanie ich prześladowania. Niebawem przyrzekł to p. Stołypin w urzędowym rosyjskim piśmie „Rosya“, a w lot za rządem poszły partye rządowe w Dumie rosyjskiej. Rozstrzygająca w Dumie partya „październikowców“ zamierza przeprowadzić w Dumie uchwałę, któraby pozwalała Żydom osiedlać się więcej jeszcze aniżeli dotąd w Królestwie Polskiem, na Litwie i na Rusi, a więc w dzielnicach z ludnością nierosyjską. W dzielnicach z ludnością rdzennie rosyjską ma pozostać po dawnemu, a jak wiadomo, to tam pomiędzy innemi nie wolno Żydom gruntów nabywać. Zatem w Królestwie Polskiem, na Litwie i na Rusi Żydzi będą się mogli rozpościerać więcej jeszcze, aniżeli to bywało dotąd.

Czemu to Żydzi akurat na ziemiach polskich mają doznawać wyjątkowych dobrodziejstw ze strony rządu rosyjskiego? Oto poprostu dla tego, ażeby demoralizowali więcej jeszcze, aniżeli dotąd, lud polski. Przez rewolucyę, gazety i książki narobili Żydzi w Królestwie Polskiem wśród naszych rodaków już ogromnie dużo złego. Pisaliśmy niedawno, że już nawet po wsiach włóczę się podejrzeni agitatorzy, którzy pod pozorem zakładania kółek rolniczych i dopomagania rolnictwu wygadują na księży i na wiare katolicką. Pisaliśmy, że i ci agitatorzy będą najniezawodniej wysłannikami żydowskimi, mającymi w ludzie polskim podkopywać przywiązanie do wiary św. i narodowości. Rząd rosyjski wie bardzo dobrze o tem, ile to zepsucia szerzy żydostwo wśród polskiego społeczeństwa, ale właśnie o to mu chodzi, bo w taki sposób ma na-

dziedać dać sobie jeszcze najprędzej radę z polskim narodem. Ztąd zamierza powiększać zagony żydowskie na ziemiach polskich w przekonaniu, że im więcej będzie żydostwa, tem więcej pognoju rosyjskiego będzie wśród polskiego społeczeństwa.

Los szkolnej młodzieży polskiej pod panowaniem rosyjskiem jest pożałowania godny, chociaż dżiatwa ma tam daleko lepiej od naszej w Prusach. Przed laty dążył rosyjski podobnie jak pruski do skasowania w szkole polskiego języka. Uczono w końcu zaledwie dwie godziny języka polskiego, ale i z tej nauki polskie dzieci niewiele korzystały, ponieważ zamiast uczenia czytania i pisania polskiego uczono przekładów z języka polskiego na rosyjski. Młodzieży zakazywano w szkole rozmawiać ze sobą po polsku, a za wykroczenia nakładano kary, które dochodziły do 72 godzin aresztu za jednym razem, często nawet wydalano wskutek tego ze szkół. Myślano w taki sposób zmoskwiczyć zupełnie młodzież polską, a jeden z rosyfikatorów teje młodzieży oświadczył nawet wprost, że po kilkunastu latach takiej jego pracy nawet nianki będą mówiły po rosyjsku. Tymczasem wrogiem dziatwy polskiej smutne porobili doświadczenia. Młodzież polska pozostała polską i doszło w końcu do tego, że władze rosyjskie, nie widząc innego wyjścia, wydały rozporządzenie, zezwalające na zaprowadzenie prywatnych szkół polskich. W tych szkołach wolno utrzymywać nauczycieli Polaków, wolno tym nauczycielom wychowywać w języku ojczystym. Jest jeno ta różnica, że młodzieniec polski lub dziewczyna polska nie mogą wyższych nauk skończyć, i chcą uzyskać wstęp do rosyjskiego uniwersytetu, muszą albo składać jeszcze przez pewien czas egzaminy przygotowawcze, albo też wyjechać na dalsze nauki zagranicę. Ale jest przynajmniej ta pociecha, że z młodzieńca wychowanego w szkole polskiej, wyrośnie pociecha dla rodziców i społeczeństwa.

Możecie sobie z tego szanowni czytelnicy wytłomaczyć, o ile to jednak lepiej mają nasi bracia pod rosyjaninem aniżeli my Polacy w Prusach. Ale wszakże i my nie giniemy pomimo, że dziecko polskie w szkole pruskiej już prawie na lekarstwo po polsku się nie uczy. Co szkoła zaniedbuje, winniśmy naprawiać przy ognisku domowem, ucząc dzieci polskiego czytania i pisania. Choćby taka nauka szła tępo, chociażby jej nawet mało czasu poświęcano, byle serce i poczciwa chęć były przy niej, przyniesie ona błogosławione owoce. Uczcie zatem kochani rodzice dzieci Wasze polskiego czytania i pisania, uczcie je zaś przedewszystkiem pacyerza polskiego, a reszty dokona Opatrzność, która jest z nami, i która nam zginąć nie pozwoli.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. (Rząd zaprowadza oszczędności). Ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych w Prusach wydali rozporządzenie, ażeby urzędnicy nie urządzali tyle wyjazdów w sprawach urzędowych co dotąd, bo te wyjazdy nieraz są niepotrzebne, a kosztują dużo pieniędzy. Władze muszą w przyszłości wszelkie takie wyjazdy szczerlnie zapisywać, ażeby nadużyciom zapobiegać.

— Rosya. Były szach perski Mahomet Ali obierze sobie Rosyę na stały pobyt i zamieszka w Odesie. Car rosyjski urządza mu tam mieszkanie, urządzone z wielkim przepychem.

— Austria. (Rozmowa kanclerza Bethmann-Hollwega) z austriackim ministrem spraw zagranicznych baronem Aehrenthalem dotyczyła ogólnej polityki europejskiej. Obydwaj dostojnicy porozumieli się ze sobą co do przyszłej polityki w Europie. W sprawy Turcyi i Grecyi mieszać się nie chcą, z wszystkimi zaś mocarstwami w Europie pragną żyć w jak najlepszej zgodzie. Obydwaj są też przekonani o tem, że nie grozi Europie niebezpieczeństwo ze żadnej strony.

W najbliższym czasie uda się kanclerz niemiecki do Rzymu, ażeby się przedstawić królowi włoskiemu i z włoskim ministrem Tittonim omówić wzajemny stosunek pomiędzy Niemcami a Włochami.

Cesarz austriacki nadał kanclerzowi wysoki order, i osobiście mu go wręczył.

— Francja. (Zepsucie przy wojsku). Jakiś rezerwista francuzki poodcinałże zemsty za to, że mu służba podczas rewii francuzkiej wydawała się za uciążliwą, chorągwie od dzweca. Dwie z nich znalaziono na ziemi, a jedną w ustępie. Pułkownik francuzki oświadczył, że podobnego wypadku w armii francuzkiej jeszcze nie było. Rezerwista skazany zczestanie najprawdopodobniej do rot aresztanckich, na co skazują zwykle największych zbrodniarzy. Wypadek ten wywołuje w całej Francyi bardzo przygnębiające wrażenie, bo się z niego pokazuje, jak daleko postąpiło już tam zepsucie wśród wojska.

— Serbia. (Spisek przebiwko rodzinie królewskiej.) W Budapeszcie odkryto główną siedzibę spisku serbów przeciwko serbskiej rodzinie królewskiej. Kierownikiem tego spisku jest były szef biura prasowego z Belgradu Petrowicz, który został ztamtąd wydany. Stwierdzono, że w tajnych schadzkach tamtejszych brał czynny udział były minister sprawiedliwości Ribaracz i wielu wybitnych polityków serbskich.

— Bułgarya. Teraźniejszy car bułgarski Ferdynand zamierza pono z całą swą rodziną przestąpić na wiarę prawosławną, co ma nastąpić z okazji jego koronacyi w mieście Tirnowie. Dotąd jest on katolikiem, żonę ma luterkę a dzieci wychowuje w religii prawosławnej.

— Ameryka. (Prezydent w niebezpieczeństwie życia). W podróży do Des Moines zapalił się wskutek tarcia się osi wagon, w którym spał prezydent amerykański Taft. Urzędnikom kolejowym powiodło się po długich dopiero wysiłkach pożar opanować. Taft pomimo, że był w największem niebezpieczeństwie, o niczem nie wiedział, bo spał snem najsprawiedliwszego człowieka.

— Odkrywea bieguna północnego dr. Cook stanął w Ameryce w zeszły wtorek. Ludność zgatowała mu wspaniałe przyjęcie. Na szyję włożono mu wieniec z róż. Pomimo bezustannych napadów ze strony jego przeciwnika Peary'ego grono zwolenników, którzy Cookowi wierzą, iż odkrył biegun północny, zwiększa się. Cook zaskarżył Peary'ego o oszczerstwo, swoją drogą zaś postanowił złożyć dowody, że rzeczywiście do bieguna północnego dotarł.

Wiadomości kościelne.

— Diecezya chełmińska. Ks. kanonik dr. Augustyn Schwanitz już przeszło 6 tygodni bawi w Honnef nad Renem dla poratowania zdrowia. Ponieważ czuje się jeszcze osłabionym i dłużej tam pozostać chce, wyraził życzenie, żeby od urzędu regensa seminarium duchownego został uwolniony.

— Najprzew. ks. biskup-sufragan dr. Klunder, jak już donosiliśmy, uda się w przyszłą sobotę, 25 b. m. do Redy, gdzie w niedzielę 26-go b. m. poświęci nowy kościół i bierzmować będzie a 16 października pojedzie do Górzna. W niedzielę 17 będzie bierzmował a 18 uda się do Szczuki, gdzie 19 sakrament Bierzmowania będzie udzielany.

— Archidiecezya poznańska. Najprzew. ks. biskup Likowski zamianował w miejsce ś. p. ks. kanonika Echausta ks. prałata dra Jedzinka, regensa seminarium duchownego w Poznaniu, radzcą ordynaryatu.

— Włochy. Z okazji setnej rocznicy urodzin papieża Leona XIII gotują się katolicy włoscy do jak najuroczystszej obchodu tego dnia. Stolica św. postanowiła śmiertelne szczątki tego wielkiego papieża przeprowadzić z Katedry św. Piotra do Watykanu. Porozumiewa się w tym celu ze rządem włoskim, ażeby przy tem przeprowadzeniu zwłok zapobiedz wszelkiemu znieważeniu.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdansk, dnia 24. września 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 23. września pod Toruniem + 0,34, pod Fordonem + 0,22, pod Chełmnem + 0,22, pod Grudziądem + 0,28, pod Kurzebrak + 0,52, pod Malborkiem + 0,08, pod Tczewem + 0,66, pod Schiewenhorst + 2,36.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedzielę i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— W sprawie opodatkowania zapalek i środków oświetlenia przesyła główny urząd celny przepisy, dotyczące zgłaszania fabrykacji i zapasów do urzędu celnego, a ogłoszone w centralnym piśmie urzędowym dla rzeszy niemieckiej. Kto procederowo fabrykuje środki oświetlenia albo je sprzedaje, winien być do 15 września r. b. o tem donieść kompetentnemu urzędowi celnemu. Fabrykanci zapalek i sprzedający je, restauratorzy, towarzystwa konsumowe, kasyna i podobne instytucje, które 1 października r. b. posiadać albo przechowywać będą zapalki, winni najpóźniej do 5 października donieść piśmiennie urzędowi, pobierającemu podatki pośrednie w ich obwodzie, o gatunku zapalek, liczbie paczek, średniej liczbie znajdujących się w każdej paczce sztuk, oraz o miejscu ich przechowywania. Za sprzedających uważa się tych wszystkich, którzy przed 1 października zakupili zapalki we większej ilości, aby je potem sprzedawać. Opodatkowaniu podlegają także wszystkie zapalki, znajdujące się w prywatnym mieszkaniu sprzedających, dlatego należy o nich donieść odnośnemu urzędowi. O zapalkach, które 1 października są w drodze, winien donieść ich odbiorca, skoro otrzyma przesyłkę. O środkach oświetlenia donieść należy urzędowi, pobierającemu podatki pośrednie, do 7 października. Podać trzeba miejsce ich przechowywania, wymienić poszczególne gatunki, oraz ich liczbę. O znajdujących się w drodze środków oświetlenia winien donieść ich odbiorca, skoro je otrzyma. W celu tych doniesień dają urzędy celne bezpłatnie odnośne formularze.

— 4-letnia Małgorzata Schukath z ulicy chlebowych budek numer 32 zginęła bez śladu.

— Sidlice. Czteroletni chłopczyk Harder z ulicy Rothahnehang spadł z pierwszego piętra na bruk i doznał ciężkiego wstrząśnienia mózgu. Odstawiono go do lazaretu.

— Sopot. Budowę nowej gospody kąpielowej powierzono przedsiębiorcy budowlanemu Ignacemu Köhlerowi ze Sopotu za 245 000 marek.

Przy rozbieraniu dotychczasowego domu kąpielowego zabił się budowniczy Karól Scheffner. Spadła na niego ściana. Gdy go z pod gruzów wydobyto, dogorywał. Niebożczyk osierocił znaczną rodzinę.

— Góra, pod Wejherowem 21. 9. 09. Dzisiaj po południu o pół do 4-tej przybył najprzew. ks. biskup Augustyn do nas, aby poznać naszą parafię i nasz mały stary kościółek. Była radość z tego powodu i wdzięczność dla wysokiego gościa za jego przybycie łaskawe bardzo wielka. Ludzie wili do późnej nocy wianki i girlandy nie zważając na swoje znużenie po całodzienniej ciężkiej pracy. To też kościółek tonął w zieleni i kwiatach a kilka bram tryumfalnych już na początku wsi witało dostojnego gościa.

Ks. biskup przybył czworką w towarzystwie ks. delegata Dąbrowskiego. Gdy wysiadł z powozu zawołali licznie zgromadzeni parafianie trzykrotnie gromkie „niech żyje“. W plebanii na powitanie wypowiedziały dwa dziewczątka piękne wierszyki, poczem ks. biskup zaraz w procesji udał się do kościoła. Okazały to był pochód: na czele krzyż, chorągwie, obraz niesiony przez panny w bieli, potem dziatki postępowały, dalej kościelni z jarzącymi świecami, za nimi około 40 dziewczątek w bieli sypiających kwiateczki, a po obu stronach obok arcypasterza kroczącego pod baldachimem szło 8 dziewczątek w białych sukienkach, niosących wieniec długie. Podczas procesji śpiewaliśmy pieśń „Kochajmy Pana“.

W kościele najprzew. ks. biskup udzielił najprzód błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, poczem przemówił po polsku i po niemiecku napominając do zachowania klejnotu wiary świętej i życząc nam, abyśmy jnk najrychlej mieli nową świątynię.

Kościółek był przepełniony wiernymi; nawet inowiercy przybyli z ciekawości. Po przemowie udzielił ks. biskup swego arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem w procesji w tym samym porządku odprowadziliśmy go z powrotem do plebanii. W kościele śpiewaliśmy „Serce Twe Jezn miłością goreje“ a przy procesji „Idźmy, tulmy się jak dziatki“.

W plebanii przyjmował ks. biskup

kościelnych i mile z nimi rozmawiał, a potem nauczycieli z parafii górskiej.

Odpocząwszy cokolwiek, odjechał nasz gość drogi o 1/7 z powrotem do Wejherowa żegnany przez nas serdecznie.

Wdzięczni jesteśmy księdzu arcypasterzowi iż mimo znużenia, mimo niepogody do nas przybył raczył. Chwile te krótkie pobytu Jego u nas zostana nam długo w pamięci. Prośba nasza do Boga jest aby raczył długo nam zachować księdza biskupa dla dobra jego owieczek.

— Wejherowo. Ks. biskup wybiierzował w sobotę 614 w niedzielę 1466, w poniedziałek 67 osób, razem 2147 osób. Z parafii górskiej przeszło 350 osób otrzymało św. sakrament bierzmowania.

— Kartuzy. W miejscowości Tiefenthal (?) wydarzył się pożarowania gośny wypadek. W pobliżu jeziora rozbiegły się konie obywatela ziemskiego Kunde i wpadły do jeziora. Wóznica i nauczycielka domowa rodziny zdołały szczęśliwie życie ocalić, 9 letnia córeczka zaś utonęła razem z końmi i furmanką.

— Kożyczkowo we wrześniu. Kochani rodacy! Dobra książka to skarb. Przypominam Wam, że u mnie znajduje się „Czytelnia Ludowa“ z której niestety bardzo mało korzystacie. Teraz już dłuższe wieczory, czasu więc dosyć. Z bólem serca muszę Wam oznajmić, iż zeszłego roku wypożyczyłem coś 8 książek, a to doprawdy wstyd. Proszę Was, korzystajcie częściej z tutejszej czytelnicy, ponieważ oświata nam potrzebna. Kto dzisiaj nie czyta, z tym się nikt nie liczy. Obok dobrej gazety czytamy dobre książki, mianowicie młodzież nasza niech o tem nie zapomina. Wypożyczam książki każdego czasu. Przy tej sposobności prosilibym tych, którzy mają książki już od dwóch lat i dłużej, aby mi takowe zwrócić raczyli. Jan Knapiński.

— Pelplin. 8-letni synek robotnika Kochańskiego chciał się przywiesić u wozu. Dostał się jednak przytem pod koła, które mu zgmiotły prawą nogę i prawe ramię.

— Łalkowy. W niedzielę dn. 19 b. m. obchodziła parafia łalkowska rzadką nader uroczystość: 500-letni jubileusz poświęcenia kościoła tutejszego. Z bliska i z daleka zebrało się kilka tysięcy ludu, ażeby brać udział w obchodzie jubileuszowym, tem więcej, że zaszczycił nas swą obecnością najprzew. ks. biskup sufragan dr. Klunder. Przybył w sobotę po południu z swym kapelanem ks. Katherem, przywitany na dworcu w Czerwińsku przez naszego czcigodnego ks. proboszcza i przywiezion do wioski naszej pięknie w zieleni i bramy powitalne przystrojonej. Nazajutrz rano o 10-tej wprowadzono ks. biskupa z plebanii w procesji do kościoła, gdzie odprawił sumę pontyfikalną w asystencji ks. subregensa lic. Maleckiego z Pelplina i ksks. wikarych Kallasa z Barłóżna i Gregorkiewicza z Pieniążkowa. Obecnych było 15 księży z dekanatu i z dawniejszych duszpasterzy tutejszych ks. subregens lic. Malecki z Pelplina i ks. prob. Jaruszewski z Osieleska. Po sumie przemówił z ambony znany z wymowy swej ks. dziekan dr. Wolszlegier w pięknych i do serce przenikających słowach. Szkoda tylko, że obszerna nasza świątynia tylko część wiernych w swych murach pomieścić mogła. Po kazaniu odprawił ks. prob. dr. Muszyński procesję z Przenajśw. Sakramentem, którą zakończono odśpiewaniem pieśni „Ciebie Boże chwalimy“. Na cześć ks. biskupa i przybyłych gości odbył się obiad na ozdobnie przystrojonej sali p. Dziegielewskiego, w którym brał udział także dozór kościelny i reprezentacya gminna. Wznoszono różne toasty na cześć najprzew. ks. biskupa, duchowieństwa obecnego, parafii itd. Po skończonym obiedzie odprawiły się nieszpory. Wieczorem odbył się korowód z pochodniami, kościół był rześście oświetlony świecami i bengalskim ogniem. Przy plebanii zaśpiewano pieśń „Serdeczna Matko“ i wzniesiono okrzyk na cześć najprzew. ks. biskupa. — Na pamiątkę jubileuszu ofiarowały dla naszego kościoła sąsiednie parafie drogocenną, srebrną wieczną lampkę, pan Korzeniewski z Nowego pluszowy kobierzec przed wielki ołtarz i p. Conrad, właściciel Fracy i folwarku łalkowskiego, srebrny talerz z ampulką „do chrztu świętego.“ („Piełg.“)

— Starogard. W Starym Cisie uderzył piorun w szkołę i porużował wewnątrz cały budynek. Nauczyciel Langanki doznał silnego wstrząśnienia nerwów.

— Sztum. W Sztumskiej wsi rozbiegły się gospodarzowi Liegmannowi z W. Uśnie konie i pędziły ku miastu. W jednej z ulic złamało się na szczęście koło, tak że konie nie mogły ruszyć więcej z miejsca; w ten bowiem sposób ocalał 5-letni synek gospodarza.

— Z pow. grudziądzkiego. Pod drzewo schronił się w Blizinkach podczas burzy pochodzący z Polski robotnik Kaczmarczyk. Wtem uderzył piorun i uśmiercił biedaka. — I przy tej sposobności zaznaczamy, że w razie burzy pod drzewem schronienia szukać nie należy, gdyż to rzecz niebezpieczna.

— Brodnica. Zwołany na niedzielę wiec Zjed. Zawod. Polskiego zagaił p. Strzelecki pochwaleniem Pana Boga. Przewodniczył p. Świniarski, na sekretarza powołano p. Józefa Sukowskiego.

Pierwszy mówca p. Stefański ubolewał nad obojętnością robotnika wobec organizacyi polskiej i w dłuższych wywodach wykazywał korzyści z organizacyi tej dla robotnika pływającego.

Słowa zachęty poprzedniego mówcy uzupełnił p. Świniarski, prosząc, aby także niewiasty w fabrykach pracujące do Zjednoczenia przystępowały.

P. Rakowski z Grudziądza przemawiał na temat wyzyskiwania robotników przez niesumiennych pracodawców, wzywał do agitacyi za Zjednoczeniem i do oszczędności, a p. Wojciechowski zachęcał do pielegnowania hasła swój do swego.

Na koniec p. Świniarski zaznaczył, że zapowiedziana na niedzielę zabawa z powodu przeszkód stawianych ze strony policji odbyć się nie może. Za to odbędzie się za tydzień, ale tylko w zamkniętym kółku, poczem zamknięto zebranie pochwaleniem Pana Boga.

— Chelmża. Ks. wikary Dudek z Kartuz został przesiedlony do Chelmży jako nauczyciel religii przy tamtejszem realnem progimnazjum. Ks. Dudek opuścił Kartuzy na własne życzenie. Nie mógł przedewszystkiem przeboleć wyrzutów, jakie mu czyniono, że przy ostatnich wyborach do sejmu oddał jako walman głos na luterskich kandydatów. Przykład, dany z jego strony był tem nieszcześliwszy, ponieważ po przeciwnej stronie miał kapłana, ks. posła Łosińskiego. Luterscy kandydaci byli mu miłszymi od współbrata w Chrystusie. Miał ks. Dudek widocznie nakaz z góry, że albo będzie głosował na luterskich kandydatów, albo straci posadę jako nauczyciel religii. Ks. Dudek wolał zostać urzędnikiem przy szkole, aniżeli głosować na kandydatów katolickich, ponieważ — byli polakami.

— Chelmno. W Oborach, na majątku komisji kolonizacyjnej, pożarły świnie zwłoki noworodka. Śledztwo stwierdziło, że służąca porodziła potajemnie nieżywe niemowlę i ukryła je w stogu słomy, gdzie je świnie znalazły.

— Świecie. Burmistrz Geissler, wybrany 1 głosem większości na dalszych 12 lat, nie został zatwierdzony przez prezesa regencyi. Do wyboru jego miał się przychylić ks. administrator Zakryś, ztąd władze upatrywały w p. Geisslerze cichego przyjaciela polaków.

— Wąbrzeźno. Na tutejszym głównym dworcu zdarzyły się ze sobą dwa pociągi. Lokomotywy tak silnie wpadły na siebie, że z trudnością rozłączy je zdołano. Lokomotywy zostały silnie uszkodzone, zaś cztery wagony zgruchotane. Pewnemu konduktorowi zostało ramię pokaleczone, dalszego zresztą nieszczęścia nie było.

— Susz. Komisya kolonizacyjna, nabyła w tutejszym powiecie majątek Frednowy.

— Toruń. W przeszłą niedzielę przystępowało w tutejszych kościołach Panny Maryi i św. Jakóba kilka set dzieci po raz pierwszy do stołu Pańskiego. W kościele Panny Maryi przemówił po polsku ks. prob. Lipiński a po niemiecku ks. wikary Stoll. W kościele św. Jakóba przemawiał ks. administrator Łowicki po polsku i po niemiecku.

Prusy Wschodnie.

— Śmierć ze strachu przed końcem świata. Przed kilku miesiącami pojawiły się pogłoski, które też rozsiewano po gazetach, że 15 bm. miał nastąpić ko-

niec świata. Te wieści przewróciły w głowie niejakiej Wegelowskiej w Woniczen w Prusach Wschodnich. Nie chcąc przeżyć tej strasznej chwili, postanowiła sobie odebrać życie. Kilka dni przed 15 otworzyła sobie żyły. Śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi.

— Rominty. Para cesarska przybyła z księżniczką Ludwiką w środę do Romynt, gdzie zabawi prawdopodobnie do 11 października. Cesarz będzie tam przez 3 tygodnie polował. W powrocie do Berlina będzie cesarz na uciecie we Wrzeszczu u czarnych huzarów, jak to zwykle czyni.

Drobne nowiny.

— 1/2 miliona marek zapomogi wyznaczył międzynarodowy związek metalowców strejkującym szwedzkim robotnikom. Pracującym w żelazie i w metalu. Oprócz tego postanowił za pomocą odezw zbierać dalsze fundusze.

— Na pełnem morzu spalił się angielski statek „Waratah“. Z 300 osób, znajdujących się na nim, prawdopodobnie żadna nie ocalała, bo dotąd niema wiadomości.

— W prowincji Alasce w Ameryce odkryto nowe wielkie pokłady złota.

— Cholera szerzy się w Niemczech. Robotnik Rosenthal na dworcu Reinickendorf pod Berlinem, i robotnik Bagger w Ostródzie na Mazurach zachorowali przy objawach cholery.

— W Atenach w Grecji nastąpiło środę rano trzęsienie ziemi. Bliższych szczegółów brak dotąd.

— W Ameryce w prowincji Louisiana wystąpiła nagle rzeka z brzegów. Przeszło 100 osób utonęło.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność“ w przyszły wtorek o godz. 9 wiecz. u p. Degenhardta przy ulicy Szerokiej nr. 83.
W Oliwie Towarzystwo „Jedność“ w niedzielę dnia 26 b. m. o 4 godz. na sali hotelu Thierfelda.
W Kiełnie na sali p. Bobrzyckiego w niedzielę 26 b. m. o 4 godz. walne zebranie Towarzystwa ludowego.
We Firogu zebranie Towarzystwa ludowego „Oświata“ odbędzie się w niedzielę 26 bm. nie o 4 godz. lecz o 1/4 w pomieszkaniu p. Zelewskiego. Prosi się oliczny udział, bo będzie przemawiał pewien kapłan.
W St. Kiszewie rolnicze 26 b. m. o 4 godz. po poł. u p. Drażkowskiego.
W Kościerzynie Kółko rolnicze 26 b. m. o 1 godz. po poł. w lokalu p. Muchowskiego.
— Z powodu bardzo ważnych obrad, liczny udział członków pożądan.
W Zblewie Towarzystwo ludowe 26 b. m. o godz. 5 po poł. na sali p. Dąbrowskiego.
Zaprasza się wszystkich członków.
W Brusach Kółko rolnicze na okolicie Brusy i Leśno 26 b. m. o godz. 4 po poł. u p. Przewoskiego w Brusach.
W Tczewie Towarzystwo ludowe w niedzielę 26 b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu przy Ulrichstrasse 3.
W Skurczu Towarzystwo ludowe 26 b. m. o 4 godz. po poł. u p. Rezmiera.

Nadesłano.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt M. Blumenreich z Gdańska, Breitgasse 16, na który naszym szanownym czytelnikom zwracamy uwagę.

Zywyoty Świętych Pańskich.

Wedle kalendarza kościelnego na wszystkie dni całego roku ułożył ks. dr. W. Hozakowski. Cena 14,00 marek. Zamówienia przyjmuje, ale tylko za gotówkę

Wydawn. „Gazety Gdańskiej“.

Postbestellungs = Formula.

Unterzeichneter bestellt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt

für das Quartal 1909

für den Monat 1909

die i. Danzig erscheinende Gazeta Gdańska

Name:

Wohnort:

Kaiserl. Postamt zu

Exemplar der „Gazeta Gdańska“

mit den Gratis-Beilagen: „Gwiazdka Niedzielnia“, „Rolnik i Przemysłowiec“ und „Anioł Stróż“ aus Danzig mit Zustellung ins Haus Mk. Pfg. ohne „ „ „ „ „ „

Obige Mk. erhalten zu haben bescheinigt.

Kaiserl. Post

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Moje dowozy znaczniejszych

zapasów śledzi

otrzymałem i polecam wyłącznie dobre gatunki po najtańszych cenach zwykłych.

Hugo Assmann, Oliwa.

Dobrze się rentujący

dom

w małym rozwijającym się mieście w Prusach Wschod. z nowym dobudowaniem, II-piętr. dom mieszkalny, zabud. tylny i masywne przybudowania, wielki ogród owoc. i warzyw. Obszerne murawy. Magiel. (Posiadłość, położona przepyszenie nad jeziorem), 1 minuta od rynku, znakom. dla ogrodnictwa. Kupey i kapital. mogą nabyć za 42 000 m. przy wpłacie 12—13 000 m. Wszystko jest natychmiast na sprzedaż z powodu innego przedsięwzięcia. H. Malonek, Gilgenburg Pr. Wschod.

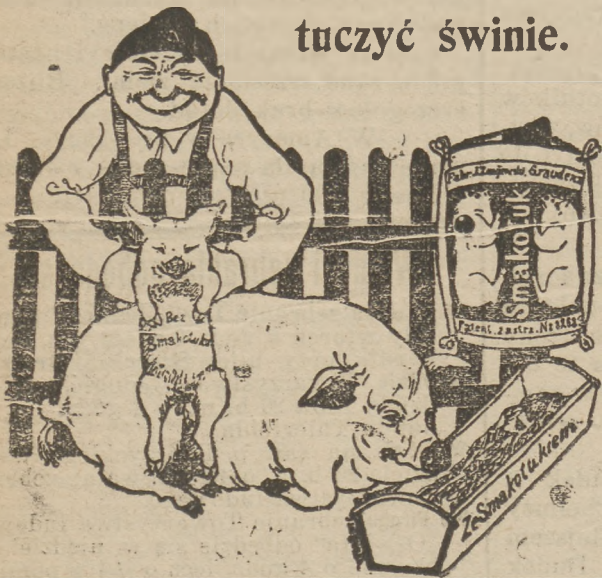
Kupuję każdą ilość

kartofli
i płacę najwyższe ceny.

Szczukowski Kościerzyna (Berent).

Teraz jest czas!

tuczyć świnie.



Każdy gospodarz

Każda gospodyni będą mieli pociechę wielką a korzyści olbrzymie, zadając dziennie do paszy świniom po łyżeczkę prawdziwego „Smakotuku“.

Jedyny rzetelny proszek do tuczenia świn.

Każdy wydany grosz sownie się wróci. Ażeby się przekonać, trzeba zrobić czempredzej próbę. Tylko w białych workach z plombą jest prawdziwy „Smakotuk“ w aptekach i drogeriach do nabycia. Pół worka 2,50 m., cały worek 4,00 mk. Gdzie niema na składzie nie brać nic innego jeno pisać do fabryki

Laboratorium Alchemia Klimek & Co.
Graudenz 15.

Smakotuk mają na składzie:

w Kartuzach aptek. p. Dr. J. Winkler
w Kartuzach droger. p. F. Gibasiewicz
w Brunsach apt. p. D. Niklewski.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz
Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wycłocznia.
Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojka z owocami. :
: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Drużba. :
Najlepsze marki wszechświatowe.

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej“.

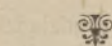
Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego?

Masz

na to



Dom Katolicki
jeden wielki polski handel

który poleca

— osobliwie —

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Tylko kilka dni jeszcze!

rozpoczną się
wielkie ciągnięcia wygranych
losów państwowych pod
— gwarancją państwa, —
dozwolonych prawnie w ca-
łych Niemczech rozporządze-
niem państwowem
około

8 mil. gotówk. wygran.

— 41800 wyciągnąć —

1	premja po	600 000
2	główne wygrane po	400 000
2	„ po	300 000
1	„ po	240 000
2	„ po	200 000

2	główne wygrane po	60 000
1	„ po	50 000
2	„ po	30 000
1	„ po	25 000
7	„ po	20 000
8	„ po	10 000
12	„ po	6 000

jako też rozliczne wygrane po
4000, 3000, 2500, 2000 itd. itd.

Następne ciągnięcie już

1. października

$\frac{1}{1}$ los marek 6 —
 $\frac{1}{2}$ „ „ 3 —

Lista wygranych zaraz po
ukazaniu się franco. — Niech
nikt nie zaniedba natychmia-
stowego zamówienia.

F. A. Johnscher
Hamburg 23.

Interes manufakturowy

istniejący od wielu lat jest
z powodu choroby właści-
ciela do sprzedania. Oferty
od kupujących wprost z
gotówką co najmniej 25000
mar. przyjmuje pod num.
3122 eksped. Gaz. Gdańskiej.

Prawo podatkowe
w Prusach.

Podręcznik dla ludu polskiego z
wzorami reklamacy. podanymi
w polskim i niemieckim języku.
Cena 50 fen., przesyłka 55 fen.
Rozsyla

Administracja

„Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta
były asystent przy klinice
uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk,

Langgasse 53,

narożnik Beutlergasse.
Przyjmuje od godziny 9—1
i od 3—5.

xxxxxxxxxxxx

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego
we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą
prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach
papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki
S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczoną
jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w ni-
czem się nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publi-
czność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie
nszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach
we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych,
a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabry-
kanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek
pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 % bez wypowiedzenia
 $4\frac{1}{4}$ % z $\frac{1}{4}$ rocznem wypowiedzeniem
 $4\frac{1}{2}$ % z $\frac{1}{2}$

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze
otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.



Tanie, cze-
skie pierze!
10 funtów:
nowe darte
marek 8,—,
lepsze mar.
10,—, białe darte i miękkie
jak kwap, mk. 15,—, mk.
20,—, śnieżnobiałe darte i
miękie jak kwap mk. 25,—,
30,—. Przesyłka następuje
franko, bez cla, za zaliczką
pocztową. Zwrot lub za-
miana za opłaceniem porto-
ryum dozwolone.

Benedykt Sachsel

Lobes No. 22,
bei Pilsen, in Böhmen.

Doświadczony, żonaty u-
rzednik, który przez długie
lata był na samodzielnym
chlebie jako gospodarz, po-
szukuje posady jako
zarządcy
lub innego odpowiedniego
stanowiska na majątku na
prowincyi. Zgłoszenia podlit.
A. Z. 100, Gdańsk, postlagernd.

Rodzice z Pucka i okolicy!!!

Pamiętajcie o tem, abyście dla wa-
szych dzieci

na suknie i ubrania

jako i wszelkie przybory do
pierwszej Komunii św.

tylko w składach polskich kupowali, które
poleca po bardzo tanich cenach

Antoni Miotk

w Pucku

latowe żakiety i paletoty damskie
dla usunięcia przed nadchodzącymi co-
dziennie nowościami sprzedają teraz po
cenie zakupna —

Ceny stałe! usługa na wskroś rzetelna!

Baczność kupcy i przemysłowcy polscy!

Zamierzam w porozumieniu z niek-
tórymi kupcami i przemysłowcami polskimi
wydać

brošurkę reklamową,

zastosowaną do potrzeb naszych na Kaszubach.

Kto z kół kupiectwa i przemysłu polskiego
nie otrzymałby odpowiedniego osobnego
okólnika niech się zgłosi pod adresem

Fr. Sędzicki

— Rotenberg p. Berent W/Pr. —

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich
Str 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w
administracji „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
w Kościerzynie (Berent) ul. Gdańska,
udziela pożyczek pod dogodnymi warun-
kami i przyjmuje oszczędności (depozyta)
płacąc

4 i 4½ procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od
4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki. Czarnowski. Sobota.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek
pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze heretykiem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, krakowiak, co go w cztery konie wozil, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betleem i tam dokumentnie „Najśw. Dzieciątko” wypytac. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betleem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada tak:

— Daleko ztąd — powiada — na zachód słońca jest Babia góra, taka wysoka, że cień od niej na 7 mil pada. Na samym szczycie tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta” koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy „Jancychryst” się z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Póścić — powiada — to wiedźma każdego sobie puści i pieniądze pozwoli mu zabrać ile udzwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada, przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecież na tę godzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

I pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ściegłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znów o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego siadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedził tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda się na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten, ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

— Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i węzary, możnaby im mieczem lby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szablą na nie, i to trzeba będzie coś z babą wskórać, bo inaczej żywy nie wróce.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy.

Siedzi straszna jęzda piekielnica i koszulę szyje.

Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz — powiada — ty stary wiechciu od butów, przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał i teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze; jeno nie marudź bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył i mówi:

— Oj jej, dlaczego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły, dyamenty, bierz ile zechcesz, ale pierwej napij się ze mną wina na zdrowie.

I wzięła zaraz dwie szklance, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chajm.

Ale pan Lubomirski, który jak herbowy, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklance leje, pomyślał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? pyta baba.

— Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościolach w jakimś mieście widać. Złękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twojemi plecami.

Baba odwróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklannicę.

— Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta — mówi jęzda.

A on na to:

— Tak mi się widziało.

Wzięła jęzda znów szklannicę:

— Chajm!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło, i cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej potrzeba mocniejszej jeszcze przyprawy, i nuż się drzeć:

— Huż smoki, huż węże, huż żmijee i padalce, gońcie i rwiście tego rycerza, co ze skarbami mojego przyszłego syna „Jancychrysta” ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór poczał, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę, aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego, zżarły, widzą czwartego, zżarły. Ale, że zmarużyły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić.

— Całujcie teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła w takim rozpędzie, że już nie mogła się wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dla tego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu debić.

— Tuś ropucho? — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona ją go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie, prawi do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczeniem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać, do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, wziął żabę, wrzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciątko o prawdziwą wiarę pytać, ale pojedę, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babiej jęzdy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

Zburzenie Jerozolimy.

Było to roku 70 po narodzeniu Chrystusa. Nadeszły święta wielkanocne. Niezmierna rzesza żydów zebrała się ze wszystkich stron świata do Jerozolimy. Tytus, brat Wespazjana, cesarza rzymskiego, chcąc ukarać żydów za ciągle ich rokosze, podstąpił pod miasto święte i obsaczył je tak, że liczni pielgrzymi nie mogli już powrócić do swych domów, lecz zostali zamknięci w mieście.

Wkrótce też straszny głód powstał w Jerozolimie. Rzymski wódz starał się dobrocią przez posłów skłonić żydów do poddania się; ale wszelkie namowy i rady były bezskuteczne; żydzi trwali w swym uporze. Wielu z nich starało się wprawdzie ratować ucieczką, i dlatego sprzedawszy swe majątności za bezcen, polykali złotówki, by je zabezpieczyć; lecz fanatyczni dowódcy żydowscy nie dali im umknąć, mordując bez litości każdego, kto się chciał z miasta wydalić. Głód coraz więcej się wzmacniał, a z nim wściekłość żydowskich dowódców. Gdy nie miano już zboża, wpadali gwałtem do domów, by się czem obłowić. Jeśli znaleźli nieco zboża lub innej żywności, to się pastwili nad mieszkańcami, że kryli żywność i zabierali, co tylko było; jeśli nie znaleźli, to wtedy bili mieszkańców, bo ich podejrzewali o ukrycie żywności i chcieli ich mękami zmusić do jej wydania.

Wielu bogaczy sprzedawało całe swe majątki za miarkę pszenicy lub jęczmienia — kryjąc się do najodleglejszego kącika, by spokojnie mogli się pożywić. Nigdzie nie ujrzałeś porządnie nakrytego stołu, ale każdy chwycił jedzenie z ognia, nie czekając, aż się zgotuje. Żony wydierały swym mężom chleb z ręki, dzieci rodzicom — a co wszelką przechodził wyobraźnię, nawet rodzice dzieciom.

Tymczasem otoczył Tytus miasto długim murem, by żydom nie dać się wymknąć — przez co położenie mieszkańców stało się jeszcze trudniejsze. Wtedy to spełniły się słowa Pana Jezusa: „Przyjdą na ciebie dni, i oblecą cię nieprzyjaciele twoi wałem — i oblegą cię i ścisną cię zewsząd”. Gdy jednak codziennie tłumy żydów pędziły za mury, by przynajmniej jakich korzonków lub ziela zbierać dla posilenia się, rzymianie chwytali ich gromadami i w oczach obleżonych na krzyż ich wbijali — nieraz po 500 na dzień, a czasem i więcej. Nie można było dostarczyć krzyżów, ani znaleźć dosyć miejsca na nie. Niektórym ze złapanych kazał Tytus ręce poucinać i tak pokaleczonych i pokrwawionych odsyłał na postrach do miasta.

Gdy między wojskiem rzymskim gruchnęła pogłoska, że zbiegowie polykali złotówki, rozeinali im wnętrzności by złoto odszukać. Jednej nocy 2 000 żydów w ten sposób postradało życie. Tem okrucieństwem tak się oburzył Tytus, że każdego, coby się jeszcze ważył to uczynić, śmiercią ukarać rozkazał. W mieście taka była nędza, że Józef Flawiusz czyni uwagę: „Wątpię, czy od stworzenia świata jakie miasto tyle wycierpiało”.

Jedzono najwstrętniejsze przedmioty, obdzierano z obuwia skórę i pozerano. Za garść zgniłego siana płacono po 4 attyki.

Pewną bardzo bogatą osobą napadła banda rabusiów i odarła ją z całej majątności i wszelkiej żywności. Z głodu i rozpaczyny wpadła w obłąkanie, zabiła własne dziecię, zgotowała, i częścią zjadłszy, resztę schowała. Niebawem wpadła druga szajka rabusiów, a poczuwszy woń mięsa grozili jej śmiercią, jeśli się z nimi nie podzieli natychmiast. Nieszczęsna matka odrzekła, że jeszcze ma część obiadu i pokazała im smutne pozostałości swego dziecka. Aż mieli serce jak kamień twarde, to jednak grozą się przejęli na ten straszny widok. Ona zaś zawołała:

— Tak, to mój jedyny syn — ja sama zboczyłam me ręce w jego krwi. Możecie śmiało jeść, bo ja pierwsza jadłam. Czyście wy mniej odważni jak kobieta, albo czy macie więcej litości jak matka? Jeśli wam serce wasze

nie pozwala przyjąć tej ofiary, to ja zjem do reszty.

I ci ludzie, którzy dotychczas nie mieli pojęcia o ludzkości, ze zgrozą się oddalili i resztki tej wstrętnej stawy zostawili biednej matce.

Wiedząc o tym wypadku i żydów i pogan zgrozą przejęła. Płaskie dachy domów pełne były konających z omdlenia niewiast i dzieci — ulice zasypały konającymi starcami. Młodzieńcy i mężczyźni błakali się jak straszdyła i padali jak muchy z osłabienia. Żydzi nie mieli siły do grzebania umarłych. Niektórzy wprawdzie starali się oddać umarłym tę ostatnią przysługę, ale prawie wszyscy padali omdleni na trupy — inni zaś wlekli się jak mogli na miejsca swych grobów i czekali tam chwili niedalekiego już skonu.

Wśród tej okropnej nędzy nie było widać ani jednej łzy — nie słyszano ani jednego westchnienia, ni jęku: bo straszny głód zagłuszył w nich wszelkie uczucia. Suchem okiem spoglądali żywi na umarłych — a posiniałe i nabrzmiałe policzki wyciskały na ich twarzach obraz niechybnej śmierci. W całym mieście panowało grobowe milczenie. Pomimo takiej nędzy, wpadali sprawcy jej najgłośniejsi, którzy złością tygrysów przewyższali, tj. bandy hersztów Jana z Giczali i Symona, do domów, które były raczej grobami umarłych — obdzierali trupów aż do kości i z szyderskim uśmiechem próbowali ostrza swych mieczów na ciałach tych, co jeszcze dychali — ale ich nie chcieli zabijać, choć ci o śmierć, jak o łaskę błagali.

Nie mogąc mnóstwa trupów pogrzebać, wyrzucano ich całymi stosami za mury. Skoro to ujrzał Tytus, westchnął głęboko i wezwał swych bogów na świadków, że on temu nie winien.

Mimo to okrutni obrońcy miasta nie chcieli nie wiedzieć o poddaniu się, acz ich Tytus niejednokrotnie do złożenia broni wzywał. Bronili się z całą zaciętością i czynili niejedną wycieczkę, poza mury — ale zawsze zostali odparci. Wreszcie 17 sierpnia odparli ich Rzymianie i aż do samej świątyni ścigali. Jeden rzymski żołnierz porwał palącą się głownię i podniesiony przez swego towarzysza, rzucił ją — pomimo zakazu Tytusa, by się nikt nie dotknął kościoła — przez okno na korytarz, prowadzący do miejsca świętego.

Wkrótce cały kościół stanął w płomieniach — a żydzi na ten widok, okropny krzyk wydali. Z narażeniem życia wzięli się do gaszenia; nawet Tytus czempredziej przybył i dał rozkaz, by ogień gasić. Wołał co miał siły, dawał znaki rękami, by pobudzić wojsko do ocalenia świątyni — ale żgiełk i wrzawa były tak wielkie, że nikt głosu jego nie słyszał. Przeciwnie, wojsko rzymskie puściło wodze swej wściekłości i mordowało mnóstwo nędznych i bezbronnych ludzi tak, iż miejsce, na którym stał ołtarz, całopalenia, stosami trupów pokryli. Potoki krwi ludzkiej płynęły po schodach. Tytus nie mogąc pohamować wściekłości wojska, wszedł ze swymi jenerałami do kościoła i do „Świętego Świętych” i podziwiał wspaniałość i bogactwo budowy.

(Dokończenie nastąpi.)

Wesoły kącik.

— Znak. — Jak cię też żona twoja, Frasiu, przyjmie, gdy tak późno do domu wracasz?

— O, to już widzę w kuchni, mój Andrzeju.

— I poczem tam?

— Po miotle bracie, bo gdy tam stoi, to wszystko dobrze.

— A gdy nie?

— Gdy nie, to ją stara ze sobą do izby wzięła.

— Ojoj!

— Uhonorowany Wojtek. — Co ja widzę!... Wróciłeś z kryminału!

— Nie z kryminału, jeno z takiego domu, gdzie wiedza, jak człowieka uhonorować. Drzwi przedemną otwierali, drzwi za mną zamykali i jeszcze kazali sobie zrobić moją fotografią na pamiątkę.

zapasów śledzi

otrzymałem i polecam wyłącznie dobre gatunki po najtańszych cenach zwykłych.

Hugo Assmann, Oliwa.

Dobrze się rentujący

dom

w małym rozwijającym się mieście w Prusach Wschod. z nowym dobudowaniem, II-piętr. dom mieszkalny, zabud. tylny i masywne przybudowania, wielki ogród owoc. i warzyw. Obszerne murawy. Magiel. (Posiadłość, położona przepysznym nad jeziorem), 1 minuta od rynku, znakom. dla ogrodnictwa. Kupcy i kapital. mogą nabyć za 42 000 m. przy wpłacie 12—13 000 m. Wszystko jest natychmiast na sprzedaż z powodu innego przedsięwzięcia. H. Malonek, Gilgenburg Pr. Wschod.

Kupuję każdą ilość

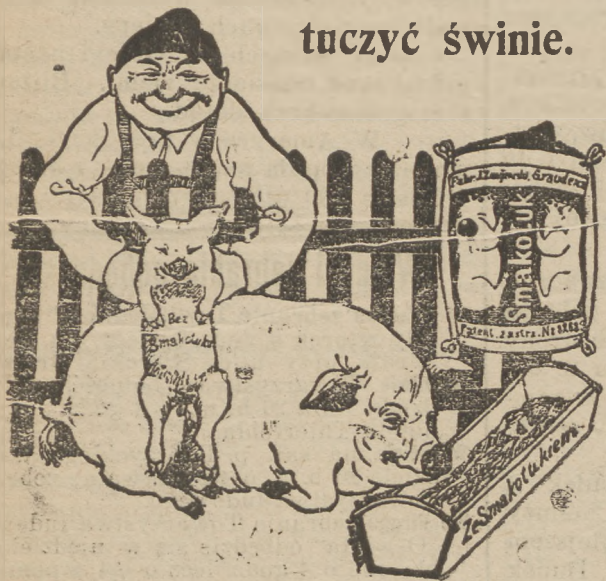
karitofli

i płacę **najwyższe ceny.**

Szczukowski Kościerzyna (Berent).

Teraz jest czas!

tuczyć świnie.



Każdy gospodarz

Każda gospodyni

będą mieli pociechę wielką a korzyści olbrzymie, zadając dziennie do paszy świnom po łyżeczkę prawdziwego „Smakotuku“.

Jedyny rzetelny proszek do tuczenia świn.

Każdy wydany grosz sownie się wróci.

Ażeby się przekonać, trzeba zrobić czempredzej próbę. Tylko w białych workach z plombą jest prawdziwy „Smakotuk“ w aptekach i drogeriach do nabycia. Pół worka 2,50 m., cały work 4,00 mk. Gdzie niema na składzie nie brać nie innego jeno pisać do fabryki

Laboratorium Alchemia Klimek & Co.
Graudenz 15.

Smakotuk mają na składzie:

w Kartuzach aptek. p. Dr. J. Winkler
w Kartuzach droger. p. F. Gibasiewicz
w Brusach apt. p. D. Niklewski.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojka z owocami.
: Nalewajka z owocami i krystalizowana.
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Družba.

Najlepsze marki wszechświatowe.

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej“.

Czy chcesz dobrze kupić

≡ w Wejherowie ≡

od swego?

M a s z

na to

Dom Katolicki
jedyny wielki polski handel

który poleca

— osobiście —

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Tylko kilka dni jeszcze!

rozpoczną się

wielkie ciągnięcia wygranych

losów państwowych pod

— gwarancją państwa, —

dozwolonych prawnie w ca-

łych Niemczech rozporządze-

niem państwowem

około

8 mil. gotówk. wygran.

— 41800 wyciągnąć —

1 premia po 600 000

2 główne 400 000

2 wygrane po 300 000

1 „ po 240 000

2 „ po 200 000

2 główne wygrane po 60 000

1 „ po 50 000

2 „ po 30 000

1 „ po 25 000

7 „ po 20 000

8 „ po 10 000

12 „ po 6 000

jako też rozliczne wygrane po

4000, 3000, 2500, 2000 itd. itd.

Następne ciągnięcie już

1. października

1/1 los marek 6 —

1/2 „ „ 3.—

Lista wygranych zaraz po ukazaniu się franco. — Niech nikt nie zaniecha natychmiastowego zamówienia.

F. A. Johnscher

Hamburg 23.

Interes manufakturowy

istniejący od wielu lat jest z powodu choroby właściciela do sprzedania. Oferty od kupujących wprost z gotówką conajmniej 25000 mar. przyjmuje pod num. 3122 eksped. Gaz. Gdańskiej.

Prawo podatkowe
w Prusiech.

Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami reklamacyi. podanymi w polskim i niemieckim języku. Cena 50 fen., przesyłką 55 fen. Rozsyła

Administroya

„Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta był asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk,

Langgasse 53,

narożnik Beutlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1

i od 3—5.

XXXXXXXXXXXX

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Domínikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.
Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczoną jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w nim się nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publiczność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie nszczerebku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabrykanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 % bez wypowiedzenia

4 1/4 % z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 % z 1/2 „

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski.

Leon Schulz.

B. Adolph.



Tanie, czeskie pierze! 10 funtów: nowe darte marek 8,—, lepsze mar.

10,—, białe darte i miękkie jak kwap, mk. 15,—, mk. 20,—, śnieżnobiałe darte i miękkie jak kwap mk. 25,—, 30,—. Przesyłka następuje franko, bez cla, za zaliczką pocztową. Zwrot lub zamiana za opłaceniem portoryum dozwolone.

Benedykt Sachsel

Lobes No. 22,

bei Pilsen, in Böhmen.

Doświadczony, żonaty urzędnik, który przez długie lata był na samodzielnym chlebie jako gospodarz, poszukuje posady jako zarządcy lub innego odpowiedniego stanowiska na majątku na prowincyi. Zgłoszenia podlit. A. Z. 100, Gdańsk, postlagernd.

Rodzice z Pucka i okolicy!!!

Pamiętajcie o tem, abyście dla waszych dzieci

na suknie i ubrania

jako i wszelkie przybory do

pierwszej Komunii św.

tylko w składach polskich kupowali, które

poleca po bardzo tanich cenach

Antoni Miotk

w Pucku

latowe żakiety i paletoty damskie

dla usunięcia przed nadchodzącymi co-

dziennie nowościami sprzedają teraz po

cenie zakupna —

Ceny stałe! usługa na wprost rzetelna!

Baczność kupcy i przemysłowcy polscy!

Zamierzam w porozumieniu z niektórymi kupcami i przemysłowcami polskimi wydać

brosturkę reklamową,

zastosowaną do potrzeb naszych na Kaszubach.

Kto z kół kupiectwa i przemysłu polskiego nie otrzymałby odpowiedniego osobnego okólnika niech się zgłosi pod adresem

Fr. Sędzicki

— Rotenberg p. Berent W/Pr. —

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich Str 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w administracji „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpfli.

w Kościerzynie (Berent) ul. Gdańska,

udziela pożyczek pod dogodnymi warun-

kami i przyjmuje oszczędności (depozyta)

płacąc

4 i 4 1/2 procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od

4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki.

Czarnowski.

Sobota.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński.

Bączkowski.

Labudda.

Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze heretykiem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, krakowiak, co go w cztery konie wozil, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betleem i tam dokumentnie „Najśw. Dzieciątko” wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojско wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betleem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada tak:

— Daleko ztąd — powiada — na zachód słońca jest Babia góra, taka wysoka, że cień od niej na 7 mil pada. Na samym szczycie tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta” koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy „Jancychryst” się z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Póścić — powiada — to wiedźma każdego sobie puści i pieniądze pozwoli mu zabrać ile udzwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonia, a jak dogonia nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada, przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecież na tę godzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

I pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znów o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego siadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda się na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten, ów podniesie czasem łeb, zaszczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

— Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i węzary, możnaby im mieczem lby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szablą na nic, i to trzeba będzie coś z babą wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy.

Siedzi straszna jędra piekielnica i koszulę szyje.

Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz — powiada — ty stary wiechciu od butów, przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał i teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze; jeno nie marudź bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy zęb zobaczył i mówi:

— Oj jej, dlaczego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły, dyamenty, bierz ile zechcesz, ale pierwszej napij się ze mną wina na zdrowie.

I wzięła zaraz dwie szklanki, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chajm.

Ale pan Lubomirski, który jak herbowy, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklanki leje, pomyślał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? pyta baba.

— Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakimś mieście widać. Złękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twojemi plecami.

Baba odwróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklanki.

— Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta — mówi jędra.

A on na to:

— Tak mi się widziało.

Wzięła jędra znów szklankę:

— Chajm!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło, i cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej potrzeba mocniejszej jeszcze przyprawy, i nuż się drzeć:

— Huż smoki, huż węże, huż żmijee i padalce, gońcie i rwiście tego rycerza, co ze skarbami mojego przyszłego syna „Jancychrysta” ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębli się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór poczał, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chrzuszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitrę, aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego, zżarły, widzą czwartego, zżarły. Ale, że zmarużyły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić.

— Całujcie teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębą, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła w takim rozpędzie, że już nie mogła się wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dla tego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu debić.

— Tuś ropucho? — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie, prawi do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczeniem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać, do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, wziął żabę, wrzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciątko o prawdziwą wiarę pytać, ale pojedaj, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babiej-jędry zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

Zburzenie Jerozolimy.

Było to roku 70 po narodzeniu Chrystusa. Nadeszły święta wielkanocne. Niezmierna rzesza żydów zebrała się ze wszystkich stron świata do Jeruzalem. Tytus, brat Wespazjana, cesarza rzymskiego, chcąc ukarać żydów za ciągle ich rokosze, podstąpił pod miasto święte i obsadził je tak, że liczni pielgrzymi nie mogli już powrócić do swych domów, lecz zostali zamknięci w mieście.

Wkrótce też straszny głód powstał w Jerozolimie. Rzymski wódz starał się dobrocią przez posłów skłonić żydów do poddania się; ale wszelkie namowy i rady były bezskuteczne; żydzi trwali w swym uporze. Wielu z nich starało się wprawdzie ratować ucieczką, i dlatego sprzedawszy swe majątności za bezcen, połykali złotówki, by je zabezpieczyć; lecz fanatyczni dowódcy żydowscy nie dali im umknąć, mordując bez litości każdego, kto się chciał z miasta wydalić. Głód coraz więcej się wzmacniał, a z nim wściekłość żydowskich dowódców. Gdy nie miano już zboża, wpadali gwałtem do domów, by się czem obławić. Jeśli znaleźli nieco zboża lub innej żywności, to się pastwili nad mieszkańcami, że kryli żywność i zabierali, co tylko było; jeśli nie znaleźli, to wtedy bili mieszkańców, bo ich podejrzewali o ukrycie żywności i chcieli ich mękami zmusić do jej wydania.

Wielu bogaczy sprzedało całe swe majątki za miarkę pszenicy lub jęczmienia — kryjąc się do najodleglejszego kąca, by spokojnie mogli się pożywić. Nigdzie nie ujrzałeś porządnie nakrytego stołu, ale każdy chwycił jedzenie z ognia, nie czekając, aż się zgotuje. Żony wydierały swym mężom chleb z ręki, dzieci rodzicom — a co wszelką przechodził wyobraźnię, nawet rodzice dzieciom.

Tymczasem otoczył Tytus miasto długim murem, by żydom nie dać się wymknąć — przez co położenie mieszkańców stało się jeszcze trudniejsze. Wtedy to spełniły się słowa Pana Jezusa: „Przyjdą na ciebie dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem — i oblegą cię i ścisną cię zewsząd”. Gdy jednak codziennie tłumy żydów pędziły za mury, by przynajmniej jakich korzonków lub ziela uzbierać dla posilenia się, rzymianie chwyтали ich gromadami i w oczach oblężonych na krzyż ich wbijali — nieraz po 500 na dzień, a czasem i więcej. Nie można było dostarczyć krzyżów, ani znaleźć dosyć miejsca na nie. Niektórym ze złapanych kazał Tytus ręce poucinać i tak pokaleczonych i pokrwawionych odsyłał na postrach do miasta.

Gdy między wojskiem rzymskiem gruchnęła pogłoska, że zbiegowie połykali złotówki, rozeinali im wnętrzności by złoto odszukać. Jednej nocy 2000 żydów w ten sposób postradało życie. Tem okrucieństwem tak się oburzył Tytus, że każdego, coby się jeszcze ważył to uczynić, śmiercią ukarać rozkazał. W mieście taka była nędza, że Józef Flawiusz czyni uwagę: „Wątpię, czy od stworzenia świata jakie miasto tyle wycierpiało”.

Jedzono najwstrętniejsze przedmioty, obdzierano z obuwia skórę i pozerano. Za garść zgnilego siana płacono po 4 attyki.

Pewną bardzo bogatą osobę napadła banda rabusiów i odarła ją z całej majątności i wszelkiej żywności. Z głodu i rozpaczypadła w obłamanie, zabiła własne dzieci, zgotowała, i częśc zjadłszy, resztę schowała. Niebawem wpadła druga szajka rabusiów, a poczuwszy woń mięsa groziła jej śmiercią, jeśli się z nimi nie podzieli natychmiast. Nieszczęsna matka odrzekła, że jeszcze ma część obiadu i pokazała im smutne pozostałości swego dziecka. Aż mieli serce jak kamień twarde, to jednak grozą się przejęli na ten straszny widok. Ona zaś zawołała:

— Tak, to mój jedyny syn — ja sama zboczyłam me ręce w jego krwi. Możecie śmiało jeść, bo ja pierwsza jadłam. Czyście wy mniej odważni jak kobieta, albo czy macie więcej litości jak matka? Jeśli wam serce wasze

nieposierne nie pozwala przyjąć tej ofiary, to ja zjem do reszty.

I ci ludzie, którzy dotychczas nie mieli pojęcia o ludzkości, ze zgrozą się oddalili i resztki tej wstrętnej strawy zostawili biednej matce.

Wieść o tym wypadku i żydów i pogan zgrozą przejęła. Płaskie dachy domów pełne były konających z omdlenia niewiast i dzieci — ulice zasypały konającymi starcami. Młodzieńcy i mężczyźni błakali się jak straszdyła i padali jak muchy z osłabienia. Żydzi nie mieli siły do grzebania umarłych. Niektórzy wprawdzie starali się oddać umarłym tę ostatnią przysługę, ale prawie wszyscy padali omdleni na trupy — inni zaś wlekli się jak mogli na miejsca swych grobów i czekali tam chwili niedalekiego już skonu.

Wśród tej okropnej nędzy nie było widać ani jednej łzy — nie słyszano ani jednego westchnienia, ni jęku: bo straszny głód zagłuszył w nich wszelkie uczucia. Suchem okiem spoglądali żywi na umarłych — a posiniałe i nabrzmiałe policzki wyciskały na ich twarzach obraz niechybnej śmierci. W całym mieście panowało grobowe milczenie. Pomimo takiej nędzy, wpadali sprawcy jej najgłośniejsi, którzy dzikością tygrysów przewyższali, tj. bandy hersztów Jana z Giczali i Symona, do domów, które były raczej grobami umarłych — obdzierali trupów aż do kości i z sztyderkim uśmiechem próbowali ostrza swych mieczów na ciałach tych, co jeszcze dychali — ale ich nie chcieli zabijać, choć ci o śmierć, jak o łaskę błagali.

Nie mogąc mnóstwa trupów pogrzebać, wyrzucano ich całymi stosami za mury. Skoro to ujrzał Tytus, westchnął głęboko i wezwał swych bogów na świadków, że on temu nie winien.

Mimo to okrutni obrońcy miasta nie chcieli nic wiedzieć o poddaniu się, acz ich Tytus niejednokrotnie do złożenia broni wzywał. Bronili się z całą zaciętością i czynili niejedną wycieczkę, poza mury — ale zawsze zostali odparci. Wreszcie 17 sierpnia odparli ich Rzymianie i aż do samej świątyni ścigali. Jeden rzymski żołnierz porwał palącą się głownię i podniesiony przez swego towarzysza, rzucił ją — pomimo zakazu Tytusa, by się nikt nie dotknął kościoła — przez okno na korytarz, prowadzący do miejscy świętego.

Wkrótce cały kościół stanął w płomieniach — a żydzi na ten widok, okropny krzyk wydali. Z narażeniem życia wzięli się do gaszenia; nawet Tytus czempredziej przybył i dał rozkaz, by ogień gasić. Wołał co miał siły, dawał znaki rękami, by pobudzić wojsko do ocalenia świątyni — ale zgiełk i wrzawa były tak wielkie, że nikt głosu jego nie słyszał. Przeciwnie, wojsko rzymskie puściło wodze swej wściekłości i mordowało mnóstwo nędznych i bezbronnych ludzi tak, iż miejsce, na którym stał ołtarz całopalenia, stosami trupów pokryli. Potoki krwi ludzkiej płynęły po schodach. Tytus nie mogąc pohamować wściekłości wojska, wszedł ze swymi jenerałami do kościoła i do „Świętego Świętych” i podziwiał wspaniałość i bogactwo budowy.

(Dokończenie nastąpi.)

Wesoły kącik.

— Znak. — Jak cię też żona twoja, Frasiu, przyjmie, gdy tak późno do domu wracasz?

— O, to już widzę w kuchni, mój Andrzeju.

— I poczem tam?

— Po miotle bracie, bo gdy tam stoi, to wszystko dobrze.

— A gdy nie?

— Gdy nie, to ją stara ze sobą do izby wzięła.

— Ojoj!

— Uhonorowany Wojtek. — Co ja widzę!... Wróciłeś z kryminalu!

— Nie z kryminalu, jeno z takiego domu, gdzie wiedza, jak człowieka uhonorować. Drzwi przedemną otwierały, drzwi za mną zamykały i jeszcze kazali sobie zrobić moją fotografią na pamiątkę.

H. Cegielski Tow. akc.

Filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)



najstarsza jedyna największa fabryka polska
poleca

wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące
narzędzia rolnicze i maszyny
po cenach umiarkowanych.

Wykonuje starannie
budowlę gorzelń, młeczarni itd.,
za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi
nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.

F. Catbecki, Grudziądz
generalny zastępca na Prusy Zach., Pomorze i Krajną.

Prakt. Lekarz Dentysta
J. Pomierski

Gdańsk

Langgasse 74 i p.

obok bazaru Edelsteina.

Przyjmuję od godziny 9—1
i od 3—5.



KTO?

z rodaków by sobie zamierzał
centryfugę nabyć, niech się
wpródo do mnie
o cennik i warunki zgłosi. Wy-
syłam 4 tygodnie na próbę. Cena
65, 80, 95, 120, 140, 160, 175 m.
i t. d. Przy 2 letniej opłacie za
gotówkę 10% rab. (w 1/4 roku)
Alfa-Lawal 130, 160, 170 marek
i t. d., także wszelkie przybory
do młeczarń. Każdą użytą od-
bieram jako wpłatę i placę 30 do
150 mk. Podróż chętnie zwracam,
Maślarki od 9 mk., kultywatory
32, 40, 45, 50, 65, 70 marek,
dryle „Halensis”, „Miranda” i „No-
wina” od 1 1/4 do 4 mtr., parow-
niki, maneże, młóckarnie, wialnie,
sieciskarki, maszyny do szycia i
kolowce. Tylko wyborowy towar
najnowszej konstrukcji. Odsprze-
daję najwyższy rabat.

Jakób Jaśtak, Cekcyn
(Poln. Cekzin Wpr.)

Gotowa pościel

z czerwonej
powłoki do brzo-
napelniona, 1
pierzyna lub
spodek 180 cm
długo, 120 cm
szeroko 10, 12, 14, 18 i 21 mar.,
2 metry długo, 150 cm szeroko
13, 15, 18, i 21 mar., 1 podu-
szka 80 cm długo, 75 cm sze-
roka 3,50, 4, 4,50 i 5 mar. Wy-
syłka wolna od cła za zaliczką,
od 8 mar. począwszy franco.
Wymiana i zwrot dozwolony
jedynie za opłatą przesyłki.
Artur Wollner Furth 9W, No. 22.
(Bawaryja)

koperty

poleca

Gazeta Gdańska.

Darmo

dostanie każdy srebrny, kieszon-
kowy zegarek remontoarowy, kto
maszynę do szycia Singera zwaną
Langschiff za 55 mar., Schwing-
Schiff 75 mar. lub central Bobbin
za 100 marek kupi i gotówką
zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-
letniej gwarancji. U agentów
trzeba za to same maszyny pla-
cić 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.

Jezierski,
— DANZIG, Töpfergasse 25. —

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej“.

CERES

Towarzystwo Handlowe i Komisyjne
w Gdańsku Hundegasse 25.

Adr. telegr.: Handelscoeres, tel. Nr. 682

dostarcza pod najkorzystniejsz. warunkami

wszelkie sztuczne nawozy,

oraz artykuły pastewne jak otręby żytnie,
pszennne, makuchoy linań, konoplano, rzepakowe
i słonecznikowe. Równocześnie ofiarujemy

węgla

każdego rodzaju, śląskie, angielskie i szkockie
po najtańszych cenach franko do każdej stacji.

Kupujemy również wszelkie zboża i na-
siona, placąc najwyższe ceny.

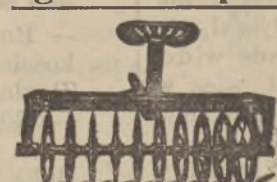
Śledzie

sprowadzam codziennie świeże.

Polecam po jaknajtańszych cenach codziennych.

Hugo Assmann, Oliwa.

Prof. Campbela ugniatacz podglebia „Pluto“



każdej stacji kolejowej.

Specjalny prospekt informacyjny bezpłatnie

Bracia Lesser, Fabryka machin,
POZNAN, ul. Rycerska 16.

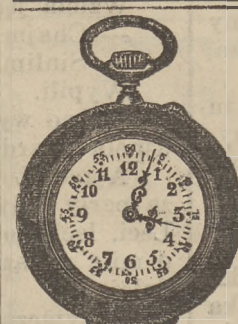
zapobiega wymarzaniu zasie-
wów, znosi częściowo nie-
korzystny wpływ suszy, o-
szczędza chilijskiej saletry i
zwiększa sprężę. Dostarcza-
nie na czas dojeźdźni możliwe
tyl. przez wcześnie zamówienie.
Ofiarty najtańsze franko

Julian Lisiński

Gdańsk, Breitgasse 21.

zegarmistrz i złotnik

poleca



swój dobrze zaopatrzony skład: zegary
ścienne, regulatory, kukawki, budziki,
zegarki kieszonkowe złote i srebrne, złotą
biżuterię, jako to broszki, kolczyki,
piersiolenki, krzyżki, łańcuszki, bransoletki itd.
Reparacje wykonuje się szybko i rzetelnie i tanio. Zamlejsowym
uskuteczniła się odwrotna, pocztą. Towary wyborowe.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16×11 cm.)
oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wy-
złotami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki,**
z przysyłką **4.50 marek.**

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“.

Bank Kaszubski

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
w Wejherowie (Neustadt Wpr.)

udziela pożyczek
pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta
placąc od takowych:

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 za 1/4 rocznie wypowiedzeniem.

4 1/2 0/0 za 1/2 rocznie wypowiedzeniem.

Lokal kasy otwarty jest w poniedziałki i środy, soboty
dni jarmarków od 9—1-szej po południu.

Zarząd:

A. Chmielewski. Maksym. Nickel. Stobbe.

Drylówki Sacka

— sprzedaje —

Meseck

Pszczółki (Hohenstein).

M. Glombowsky

Skład węgla i drzewa

Biuro: Am Holzraum No. 6. Skład: Grosse Allee.

Polecam jak najtaniej:

**Najlepsze ślaskie, szkockie węgle
w kawałkach, kostkach i rąbane
Antracyt, koks, brykiety
drzewo rąbane i w kłodach.**

Największy skład drzewa dla piekarń, suchych
sprychów i drzewa porządkowego.

Telefon 1520.

Telefon 1520.

Dla abonentów „Gazety Gdańskiej“
zamiast 7 mk. tylko **2,50 mk.**

Bez maski.

Notatki do dziejów i historia ostatnich 98 lat rze-
czypospolitej polskiej.

Blisko 500 stron druku, wielkie octavo, zawie-
rające bardzo dobrze opracowaną historię Polski.

Zamówienia, które się odwrotnie załatwia, przyjmuje
Księgarnia „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Amatorom lekkich win

poleca

na sezon letowy!!!

w miłym „bukieciku“ a wyborną w smaku
czystą, białą, odstąłą

Górno węgierską deszczówkę

z roku 1907 — litr 1,65—2.00
starannie wypielęgnowane i od producentów
wprost zakupione

wina mozelskie i reńskie

najlepsze marki krajowych i francuskich

win szampańskich

— w wielkim wyborze ma na składzie —

A. Pfitzner

w Poznaniu 34 Stary Rynek 34 || w Mad pod Tokajem
wchod z ul. Wiankowej || własne winnice
wytłocznice i sklepy.

NB. Bliższe szczegóły w cennikach.

Kupcom znaczny rabat.

Jeszcze

36 000 marek

potrzebne mi są do pobudowania kościoła różańcowego
w Rytlu.

Kto kocha Maryę,

niech się nad nami zmiłuje!!!

Ks. Kowalkowski,
Rittel, Kr. Konitz. Wpr.

Dla dorosłych wygodnie w kieszeń.

Książka do nabożeństwa

„Wianek“

ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)

Format 10 1/2 × 7 cm. Stron 656.

Ceny: W skórze z białym brzegiem 1.25 mk.

„ „ „ z złotym 1.60 „

„ i zamkiem z okuciem 2.00 „

W miękkiej skórze z złotym brzegiem 1.90 „

W miękkiej skórze z złotym brzegiem i zamkiem 2.25 „

W prześlicznej szagrynowej cienkiej skórze z złotym brzegiem 1.60 „

Na koszt przesyłki dołączać należy 20 fen.

Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej“
w Gdańsku.

Bank Ludowy

Eingetr. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht

Jopeng. 48, i p. w Gdańsku Jopeng. 48, i p.

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta,
placąc od takowych

4 i 4 1/2 procent

według ugod i spowiedzenia.

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od
godziny 10—1-szej w południe.

Dr. Kubacz.

M. Janicki.

Fr. Ornas.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską“.